

Wartości i cele. Jak budować etykę rządu

Magdalena M. Baran

„Nie śpij, gdy inni mówią, nie siadaj, gdy inni stoją, nie mów, kiedy powinieneś milczeć, nie idź, gdy inni się zatrzymują” – powiada Zasada 6. Brzmi prosto, prawda? Albo ta – Zasada 14.: „Nie odwracaj się plecami do innych, zwłaszcza podczas rozmowy”. Oczywiście? Na pozór. Póki nie odwrócimy się po raz pierwszy, nie wybuchniemy złością, póki pierwszy raz nie trzaśniemy drzwiami. W domu, który – na użytek wspólnoty – nazywamy państwem. To tylko pojedyncze przykłady *Zasad uprzejmości* (*The Rules of Civility*), które jako szesnastoletni młodzieniec wziął na warsztat George Washington, nazywany przez niektórych ojcem narodu amerykańskiego pierwszy prezydent Stanów Zjednoczonych, patrzący na pokolenia swoich późnych synów z każdego banknotu jednodolarowego. Są i tacy, którzy powiedzą (choć nieco na wyrost): „ojciec demokracji”. Tu ledwie nastolatek, któremu zachciało się przetłumaczyć z języka francuskiego zbiór 110 reguł, obowiązujących w towarzystwie, a także w sytuacjach formalnych. W każdym towarzystwie. To kształtuje charakter i nadaje szlif, co przydałoby się niejednemu. *Civility* – uprzejmość, grzeczność, kurtuazja. Dziś, wraz z teoretykami i praktykami, przepracowujemy je w dziedzinie u nas niemal nieznannej, w której bodaj ostatnim silnym głosem były słynne słowa Władysława Bartoszewskiego: „Warto być przyzwoitym”. O to chodzi, gdy funkcjonując w sferze publicznej internalizujemy wartości i wyznaczamy powiązane z nimi cele; gdy mamy realizować konkretne dotyczące jej zadania; gdy podejmujemy w niej pracę. O to chodzi w etyce rządu.

P A Ń S T W O I I N N I

Na samo sformułowanie wielu się wzdraga, wskazując, iż rzeczywistość polityczna daleka jest od standardów etycznych. W części krajów Zachodu – głównie w kulturze anglosaskiej – od lat podejmuje się jednak próby stworzenia jeśli nie reguł, jakie mają obowiązywać w dziedzinie rządu, to przynajmniej zaleceń natury etycznej, które pozwalałyby nie tylko porządkować rzeczywistość polityczną i społeczną na poziomie aksjologicznym, ale również wyznaczać cele i kierunki działania, stanowiące przedmiot troski lub zainteresowania znacznych grup obywateli. Gdy bowiem piszę „etyka rządu”, to nie mam na myśli wyłącznie zestawu zachowań/wartości czy działań podejmowanych przez aktualnie rządzących lub aspirujących do przejęcia władzy. Rząd rozumiany jako organ władzy wykonawczej, powoływany i odwoływany przez organ przedstawicielski, koordynujący działalność administracji i realizujący zadania

państwa (jak funkcjonuje to w obowiązującym u nas modelu) ma oczywiście znaczenie fundamentalne dla kształtowania porządku publicznego. Choć element ten jest kluczowy i stanowi czynnik wpływu na całą sferę publiczną, to etyka rządu rozciąga się na nią w całości, obejmując kompleksowo służbę publiczną, a zatem każdy obszar i każdą pracę, którą jako obywatele opłacamy z naszych podatków. Etyka ta rozciąga się na państwo, które *per definitionem* oznacza polityczną organizację społeczeństwa, obejmującą ludzi osiadłych na określonym terytorium, dysponującą aparatem władzy, posiadającą ustroj i prawa oraz zdolność do nawiązywania i utrzymywania stosunków z innymi państwami. Państwo, które – co kluczowe – nie jest własnością żadnej z partii politycznych, a należy do obywateli i jako takie nie powinno być przedmiotem targów. Państwo, które jest wartością, a istnieje

„dla dobra jednostki, dla dobra społeczeństwa obywatelskiego” (za: Marcin Król, *Słownik demokracji*). Państwo, nad którym władza przekazywana jest konkretnym reprezentantom w drodze wolnych, powszechnych, bezpośrednich, równych i proporcjonalnych wyborów. I choć wydaje się to oczywiste, to jednak w szczegółach domaga się pogłębionej refleksji, a także wypracowania balansu pomiędzy potrzebami kraju, celami polityki i wartościami reprezentowanymi przez obywateli.

Poruszając się w obrębie zagadnień praktycznej filozofii polityki, a tak naprawę w obszarze polityki jako takiej, często natrafiamy na problemy, dla których proponowane dotąd rozwiązania okazują się niewystarczające. Rozstrzygnięcie konkretnych kwestii i udzielanie odpowiedzi na coraz bardziej palące pytania wymaga czegoś więcej, niż tradycyjne narzędzia i przypisany do tej dziedziny aparat pojęciowy. By sprostać wyzwaniom współczesności, by odnaleźć się w zapętlających się stanowiskach, opiniach czy w końcu: w działaniach, w praktyce politycznej powinniśmy sięgać właśnie po etykę rządu, która proponuje szczegółowe recepty na dobrze opisane w swojej dziedzinie problemy. Dopiero splot tych dwóch pozwala dostrzec znaczenie etyki w sferach takich jak obywatelstwo, konflikt interesów na linii rząd-obywatel, lobbying, przejrzystość działań rządu, służba publiczna, praca urzędów i instytucji, etyczne aspekty tworzenia i uchwalania budżetu państwa czy w końcu: prowadzenie kampanii wyborczej. Wskazuje na wartości i wyznacza cele. Kreuje specyficzną współzależność, w ramach

Państwo nie jest własnością żadnej z partii politycznych, a należy do obywateli i jako takie nie powinno być przedmiotem targów.

której te pierwsze pomagają uzasadniać te drugie, one zaś „odpłacają się” wzmacniając i upowszechniając bazujące na wartościach stanowiska.

W każdej z powyższych dziedzin nie tylko możliwa czy potrzebna, co wręcz konieczna jest taka właśnie etyka praktyczna. Konieczne są, co dobitnie pokazują choćby pytania i zadania, jakie pojawiały się podczas pandemii Covid-19, rozwiązania oparte na konkretnych – ba! czasem prostych, a niegdyś rozumianych samych przez się – wartościach. Obszarów, w których polityka napotyka wyzwania etyczne, jest oczywiście więcej, a każdy z nich może/powinien być rozpatrywany w trzech generalnych kategoriach – w dziedzinie samej polityki (*policy*), w ramach której rozważamy podejmowanie konkretnych, ale etycznych decyzji; obowiązujących procedur (*process*), czyli zespolone konkretnych praw i zobowiązań praw i zobowiązań, których należy przestrzegać w szeroko rozumianej służbie publicznej, oraz w przyjmowanych/stosowanych taktykach i strategiach (*politics*).

Każda z przywołanych wyżej sfer wiąże się oczywiście z kwestią polityki i ostatecznie się w niej rozstrzyga. Samą politykę postrzegamy różnie, choć jeśli idzie o jej etyczność, pozostajemy raczej pesymistami. Być może jesteśmy w błędzie, a z przyzwyczajenia do rozczarowań, jakie funduje nam obecna władza, uczyniliśmy regułę, prowadzącą do braku zaufania w sam polityczny proces. I choć – jak chciał Arystoteles – jesteśmy „zwierzętami politycznymi” (*politikon zoon*), ze swej natury stworzonymi do życia w państwie, to samej polityki nie postrzegamy już tak, jak życzyłby sobie tego grecki mistrz. Nie myślimy o niej jako o działalności szlachetnej, w ramach której rzeczy pięknych dokonuje się dla nich samych, a głównym staraniem jest „wprowadzenie zgody”. Arystoteles powiadał, że politykiem powinien być człowiek moralnie wartościowy. Wtórował mu Plutarch, wskazując, iż człowiek taki powinien być mądry, sprawiedliwy, doświadczony, i powinno zależeć mu na dobru ogółu. Równie pięknie marzył Francis Bacon, gdy pisał, że „politycy to ci, którzy potrafią podtrzymać w ludzkich sercach nadzieję”. Słusznie jednak zauważał Cynceron, że polityka szybko staje się dziedziną brudną, gdy zajmie się nią człowiek niegodny. A przecież wchodząc w sferę polityki wcale nie trzeba porzucać własnych wartości; partyjność nie może zawieszać lojalności wobec obywateli, zaś prywatny interes nie może przysłaniać celów służących dobru wspólnemu. To żaden heroizm. Tymczasem zbyt szybko Weberowska *Polityka jako zawód i powołanie* dryfuje w stronę rozstrzygnięcia dylematów, na które wskazuje Michael Walzer w tekście *Działalność polityczna. Problem brudnych rąk*. Wątpliwości tego rodzaju mamy więcej, gdy pojawia się rozdźwięk pomiędzy moralnością polityczną a etyką publiczną; gdy trzeba brać pod uwagę etykę samego procesu, gdy – jak u ma to miejsce u Walzera – stając w sytuacji wyboru między dwoma złymi działaniami,

przychodzi rozważać „mniejsze zło”, a zaniechanie działania także prowadzi do „ubrudzenia sobie rąk”; gdy na różnych poziomach pojawia się rzeczywisty konflikt interesów; gdy wreszcie nadużyciem okazuje się stosowanie słabego przecież argumentu „autorytetu władzy”. Hannah Arendt przypominała, że „myśl polityczna ma charakter reprezentacyjny (...). Idzie o to, że swoje zapatrywania kształtuje rozważając daną kwestię z różnych punktów widzenia (...). Tu nie następuje ślepy proces przyjmowania czyis poglądów, ale idzie o to, by być tam, gdzie nas nie ma, to znaczy myśleć inaczej niż nakazuje mi mój własny pogląd”. Budowanie etyki rządu to wejście w cudze buty, by zrozumieć potrzeby, wartości, racje i cele drugiego człowieka – nie tylko politycznego oponenta, ale przede wszystkim każdego wyborcy (nie tylko własnego). Tutaj myślenie – również to polityczne – jest odpowiedzialne za kondycję życia społecznego, a w każdym dokonywanym wyborze przekłada się na jakość sfery publicznej.

Na tę ostatnią patrzymy dość pesymistycznie. Pytani o wartości, często wzduszamy ramionami. Wielu z nas ma trudności z wyobrazeniem sobie, w jaki sposób miałyby one zagościć w polityce – sferze dość powszechnie uznawanej za wyzutą z tego rodzaju myślenia czy wprost zdemoralizowanej. Sferze, którą – szczególnie w ostatnich latach – kojarzymy z kłamstwem, manipulacją, niedomówieniami, szkodliwą propagandą czy wreszcie ze sztucznością i pychą. Jej domeną jest także przemilczanie prawdy. Gdzie zatem miejsce na wartości? A jednak coś się zmienia, gdy do świata polityki, także za pośrednictwem pytań i działalności samych obywateli oraz organizacji pozarządowych, zaczyna „pukać” wołanie o przyzwoitość. Stanisław Jerzy Lec powiedział wprawdzie, że „fotel władzy nie jest robiony na miarę głowy”, ale... można spróbować.

Aby zacząć poruszać się w obszarach etyki rządu, warto rozpocząć od myślenia o rekonstrukcji zabezpieczeń czterech filarów, stanowiących o wolności w demokratycznym państwie. Mowa o niezależności sądownictwa, uwolnieniu mediów publicznych od politycznych wpływów, wolności edukacji i nauki oraz bezpieczeństwie instytucji publicznych i samej procedury wyborczej. Każdy z tych obszarów jest bezdyskusyjny i nie polega negocjacji. W każdym na pierwsze miejsce wybija się kwestia wolności i bezpieczeństwa, postrzeganych jako wartości i cele, pozwalające na traktowanie tychże jako bezpieczników, gwarantujących prawidłowe funkcjonowanie systemu demokratycznego. Systemu, z którym – przy wszelkich jego niedoskonałościach – zdecydowanie nie chcemy się żegnać. Takie stanie na straży demokracji staje się zatem etycznym obowiązkiem każdej ze stron umowy społecznej.

Kolejnym krokiem jest rekonstrukcja etyk praktycznych poszczególnych środowisk politycznych i społecznych, czyli rzeczywiste rozpoznanie tego, jakie wartości są istotne dla obywateli i dlaczego, a zatem: które z nich powinny nie tylko pojawiać

się w politycznej narracji, ale rzeczywiście być w niej obecne/reprezentowane/realizowane. Jej efektem powinno być odzyskanie wartości, które zostały zawłaszczone przez konkretne środowiska polityczne/obóz władzy. Począwszy od samego pojęcia państwa, poprzez sprawiedliwość, solidarność czy godność, po patriotyzm. Każda z tych wartości ma charakter włączający, wspólnototwórczy; rośnie i realizuje wyznaczone cele wówczas, gdy jesteśmy w stanie podzielać ją z innymi. Wartości nie mogą wykluczać, a rolą politycznego czy rządowego układu nie jest ocenianie, czy ktoś jest, czy nie jest patriotą. Dlatego kluczowym elementem „nowej umowy” czy szerzej: demokracji w ogóle jest – jak pisze Marcin Król – dostrzeżenie „pluralizmu postaw i poglądów, celów i sposobów ich osiągnięcia. (...) Pluralizm jest niezbędny, ponieważ ludzie są różni i wszelkie próby zacierania tych różnic są zawsze równoznaczne z ograniczeniem demokracji”. Podstawowym elementem „nowej umowy” jest uzgodnienie wspólnych wartości i celów, rozumiane jako zgoda na to, co ma dla nas wszystkich znaczenie podstawowe. Takie myślenie ma szansę na jedność w odniesieniu do celów demokracji. Swego czasu Magdalena Środa wskazywała na niektóre spośród wartości, określając je wspólnie mianem „gruntowych”. Początkowy katalog jest prosty: „praworządność, przyzwoitość polityczna, europejskość, nowoczesność (np. edukacji), wolność osobista (i wolność kultury), prawa człowieka (w szczególności kobiet) i ochrona klimatu”. Z każdą z nich (do tych i kolejnych jeszcze wrócę) powiązany jest konkretny cel, możliwy do zrealizowania dla dobra ogółu. Tego rodzaju próby są właśnie elementem etyki rządu. Jeśli – za Timothyem Snyderem – powiemy: „Pamiętaj o etyce zawodowej. (...) Trudno jest zniszczyć państwo prawa bez prawników lub urządzić procesy pokazowe bez sędziów” (*O tyranii. Dwadzieścia lekcji z dwudziestego wieku*), to podobnie powinniśmy myśleć o politykach i o każdym z przedstawicieli służby publicznej. Nie twierdzę, że z miejsca dokonamy – na całej scenie politycznej, od dołu do góry – jakiejś spektakularnej rewolucji. Ale każda podróż zaczyna się przecież od pierwszego kroku. Możliwości uczynienia go mamy aż nadto – etyka rządu daje na to szanse przynajmniej w kilku kategoriach.

Wartości nie mogą wykluczać, a rolą politycznego czy rządowego układu nie jest ocenianie, czy ktoś jest, czy nie jest patriotą.

P O L I T I C S / P R O C E S S / P O L I C Y

Pierwsza z przywołanych wyżej kategorii, czyli *politics*, to polityka obejmująca zarządzanie i administrowanie, działanie polityczne określone interesem lub konfliktem, siłą albo kompromisem, ale też różnego rodzaju dążenia, w tym te związane z kandydowaniem na dany urząd. Zakłada sprawność, skuteczność, logiczność, racjonalność, ale także odpowiedzialność w myśleniu o państwie, społeczeństwie i roli rządu; ma rozumieć ich kształt i stanowić element budowania zaufania do polityki jako procesu. Tego rodzaju polityka to codzienność, a zatem również sprawczość w administrowaniu krajem i zapewnianiu mu szeroko pojętej stabilności. To umiejętność kreowania zobiektywizowanych, jednakowych dla wszystkich obywateli i grup społecznych kryteriów oceny praw i obowiązków, zasług i win. To działania, ale również ponoszenie ich konsekwencji. To także sposoby prowadzenia działań, spośród których ciekawym/reprezentatywnym przypadkiem jest etyka kampanii wyborczej. Zanim jednak do owego administrowania, rządzenia czy ubiegania się o urząd dojdzie, musimy się na coś umówić. Polityka rozumiana w ten sposób wymaga zatem umowy społecznej.

Umowa społeczna jest formą kontraktu, jaki znamy od stuleci. Myśliciele przez wieki formułowali różne jej postaci, wskazując na rozmaite powody zrzeszania się oraz wymiary bezpieczeństwa gwarantowane przez wspólne uzgodnienia. Na coś się umawiamy. Natura kontraktu przez wieki nie uległa wielkiej zmianie, bo wciąż to obywatele zrzekają się części swojej wolności politycznej (oddają bezpośrednią sprawczość polityczną w ręce swoich reprezentantów), by zapewnić sobie bezpieczeństwo oraz zabezpieczyć wolności osobiste; by zagwarantować wolności w sferach, w których mamy czuć się nie tylko bezpieczni, ale też spełnieni. Kontrakt ma nam gwarantować wolność od strachu, przemocy, lęku, opresji, bezprawia (w ramach tzw. wolności negatywnej), a jednocześnie objąć opieką to, co najbardziej indywidualne, zapewniając respektowanie wolności pozytywnej w kolejnych sferach życia indywidualnego i wspólnotowego. Jako pierwsze przychodzi na myśl to, co najbardziej „moje”, m.in. wolność sumienia, myślenia, wyboru religii; dalej – to, co sprawia, że napotykam drugiego człowieka i mogę wchodzić z nim w dialog lub spór: wolność słowa, wolność wyboru partnera życiowego, wyboru zawodu, miejsca zamieszkania etc.; trzecia sfera niejako sytuuje jednostkę wobec szerszej grupy, wskazując na potrzebę wolności zrzeszania się, gromadzenia, tworzenia stowarzyszeń czy wreszcie: manifestowania wspólnych poglądów czy protestowania, gdy owe wolności, wartości i cele narażone są na szwank. Zaproponowany powyżej katalog nie jest oczywiście kompletny, a jego szeroki

zakres najlepiej określają dokumenty takie jak Powszechna Deklaracja Praw Człowieka (i pokrewne), Europejska Karta Praw Podstawowych czy Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej. Wszystkie one uwzględniają wolności, a tym samym wartości podstawowe, których przestrzegania, propagowania i realizacji każdy z obywateli ma prawo domagać się od rządzących.

Pytanie, gdzie dziś jesteśmy – jaka jest natura umawiających się stron, a zatem jaka jest ich jakość? Nie idzie wprost o „osoby w stanie natury”, jak to było u Johna Locke’a, czy „wszystkich członków społeczeństwa”, jak z kolei chciał Immanuel Kant; nie chodzi też o ustawianie się za zasłoną niewiedzy, by stamtąd – w dużym uproszczeniu – kształtować zasady sprawiedliwości jako bezstronności dla całej wspólnoty (John Rawls). Spoglądając na polską politykę i dalej – na szeroko rozumianą sferę rządu, przyjęlibyśmy raczej wersję „wojny wszystkich ze wszystkimi”, odległą wprawdzie od oryginalnego pomysłu Thomasa Hobbesa, ale przyciętą do lokalnego podwórka. Warto jednak pamiętać, iż nawet z sytuacji, w której „człowiek człowiekowi wilkiem” (*homo homini lupus est*) znalazło się dobre wyjście, pozwalające na skuteczne oddalenie niebezpieczeństw i sprawowanie rządów. Jednak moment, w jakim znajdujemy się dziś pytając o etykę rządu, wymusza przyglądnięcie się już nie tylko samemu kontraktowi, nie tylko mechanizmowi jego powstania, co raczej efektom, jakie ze sobą niesie. To już nie umowa pierwotna, w ramach której wspólnie godzono się na samoograniczenie wolności politycznej, a później na pewien system polityczny umożliwiający każdorazowe jej odnawianie w procesie wyborczym. Odnawianie, w którym za każdym razem potwierdzamy lub weryfikujemy wartości, jakie nam przyświecają, i cele, które ma realizować rząd. O jakości naszej demokracji świadczy to, co wydarza się po obu stronach urny wyborczej. Mamy zatem głoszących obywateli, ale mamy i drugą stronę – tych, których wybieramy/którzy chcą być wybrani. Mamy jakość indywidualnych jednostek, grup społecznych czy wreszcie całej wspólnoty (wraz z wyznawanymi przez nią wartościami oraz potrzebami/roszczeniami przekształcanymi dalej w cele), a także jakość klasy politycznej, również definiującej się w horyzoncie celów i wartości, i na tej drodze kształtującej całość służby publicznej.

Rozstrzygnięcie tego, co jest aktualnie przedmiotem umowy społecznej, jest dziś kluczowe. Można oczywiście – i nie będzie w tym cienia błędu – powiedzieć, że przedmiotem umowy są nasze wolności/wartości/cele oraz służąca ich realizacji stabilność państwa. Obrona zagrożonych wolności w ramach demokracji i społeczeństwa obywatelskiego wysuwa się na pierwszy plan. Nie wystarczy powiedzieć, że walka o wolność nigdy się nie kończy. Realizacja służących temu planowi zamierzeń wymaga od każdej ze stron systematycznych działań, które w przypadku osób decydujących się na służbę

publiczną muszą mieć również walor profesjonalizmu, odpowiadającego na konkretne potrzeby i wartości reprezentowane przez obywateli.

Szczególnym przypadkiem tego rodzaju polityki jest prowadzenie kampanii wyborczej, w tym wymogi, jakie stawiamy jej sensowności i skuteczności. W pierwszym rzędzie kampania powinna zawierać informacje zrozumiałe dla określonej grupy wyborców, uwzględniające ich poziom edukacji etc. Etyczne kampanie mają przede wszystkim funkcję informacyjną. By spełnić ten warunek, przekazywane w ich ramach przesłanie powinno być uczciwe, prawdziwe i odnosić się do kwestii istotnych. Temu mają służyć programy wyborcze, odróżniane od wyborczych obietnic, a w wersji minimum: kampanie wskazujące na podstawowe cele, a tym samym na wartości, jakie planują wcielić w życie osoby ubiegające się o dany urząd. Przekaz kampanijny powinien być sformułowany w taki sposób, by pomóc wyborcom odpowiedzialnie zdecydować, komu powierzą swoją wolność, z kim podpiszą kontrakt na kilka kolejnych lat. Obywatele muszą wiedzieć, na kim i na czym mogą polegać. Polityk zaś musi wiedzieć, skąd czerpie wyborców; rozumieć stałość i przepływ elektoratu, brać pod uwagę znaczenie mobilizacji wyborczej każdej ze stron. Musi zatem poznać ludzi, rozmawiając z nimi przez pryzmat wartości i celów.

Gdy idzie o samych kandydatów, to mają oni obowiązek rozumnie dyskutować z rywalami, angażować się w debatę publiczną, być dostępni dla mediów, czytelnie komunikować swoje poglądy i wyznawane wartości, jasno precyzować cele polityki, jaką chcą realizować w przyszłości oraz być dostępni dla obywateli/wyborców (spotkania przedwyborcze, przekaz w mediach społecznościowych, poczta tradycyjna, strona internetowa etc.). Wskazany wyżej katalog nie jest niemożliwy do zrealizowania;

wystarczy traktować swojego wyborcę jak człowieka równie mądrego, uważnego i zaangażowanego – czy wręcz dobrego – jak sami chcielibyśmy myśleć o sobie. Wystarczy zadać sobie trud zapoznania się z potrzebami i bolączkami wybranych grup społecznych czy wiekowych i starać się znaleźć dla nich scenariusze rozwoju. Wystarczy

Dużo prościej zaufać komuś zainteresowanemu problemami danej grupy, niż decydować się na wybór „mniejszego zła” czy głosowanie przeciw komuś zamiast na kogoś.

spotkać się z obywatelami i nie tylko ich słuchać, ale również wysłuchać. Takie „wystarczy” nie jest wcale żartem. Wystarczy zacząć swoją kampanię w dzień po wygranych lub

przegranych wyborach. Zadać sobie trud pracy z ludźmi każdego dnia, a nie układania opcji na ostatnią chwilę. Wyborcy to docenią, a odplacą się zaufaniem – nowym lub przedłużonym na kolejną kadencję. Dużo bowiem prościej zaufać komuś zainteresowanemu problemami danej grupy, niż decydować się na wybór „mniejszego zła” czy głosowanie przeciw komuś zamiast na kogoś. To nie służy żadnej ze stron. Nie buduje stabilnej polityki, służącej stabilności państwa. Nie jest odpowiedzią na wartości czy cele, ale efektem potrzeby chwili, a w wersji najgorszej – cichej desperacji.

Tworząc etyczną kampanię warto też mieć na uwadze to, co i komu obiecujemy. Słusznie pisał Ludwig von Mises (*Liberalizm w tradycji klasycznej*), że „kandydat antyliberalny obiecuje szczególne przywileje każdej grupie wyborczej: wyższe ceny producentom i niższe ceny konsumentom, wyższe pensje urzędnikom i niższe podatki podatnikom. Gotów jest zgodzić się na każdy wydatek kosztem kasy publicznej lub bogatych. Żadna grupa nie jest zbyt mała, by zaniechał próby zdobycia jej względów prezentem z kieszeni «ogółu społeczeństwa»”. Kandydat liberalny – w najszerszym rozumieniu liberalizmu – ma oczywiście trudniej. „Może jedynie powiedzieć wszystkim wyborcom, że pogoń za takimi szczególnymi przywilejami jest aspołeczna”. Warto przy tym, trzymając się zasad, starać się o skuteczność kampanii wyborczej, w tym punktować przeciwnika nie w kategoriach emocji czy mitów, ale faktów, dokonań, zrealizowanych obietnic; warto rozliczać go z lojalności nie wobec partii, ale wobec wyborców, a przede wszystkim: z rozmiarów dobra i zła, jakich przysporzył konkretnym grupom ludzi. Warto owych ludzi traktować poważnie i odpowiedzialnie, by nie okazało się, że to oni (wyborcy), traktując politykę poważnie, „już na długo przed wyborami skrętnie gromadzą zgniłe jaja” (George Orwell, *Brak tchu*).

Popatrzmy na to z drugiej strony. Wybory kształtują naszą rzeczywistość, przekładają się na naszą codzienność. Jednak nie są tylko jednokrotnym aktem wrzucenia głosu do urny, oznaczającym opowiedzenie się po tej czy innej stronie. Nie idzie o jakieś „dziś wybieramy”, ale o to, że wybieramy przyszłość. Ta zaś reprezentowana jest przez polityków, przez ofertę zagospodarowania naszej rzeczywistości – ekonomicznej, społecznej, prawnej, kulturowej, edukacyjnej, zdrowotnej, klimatycznej etc. – w taki a nie inny sposób. Idzie o zarysowanie celów polityki tak, aby ich realizacja gwarantowała stabilność i ciągłość państwa przy jednoczesnym nakreśleniu swego rodzaju meta-etyki, która – wychodząc ponad partykularne podejście do wartości – wychodzi także ponad możliwe do uniknięcia sprawy światopoglądowe i grę prywatnych interesów, by skupiać się na wartościach podzielanych przez większość obywateli (nawet jeśli w aktualnym politycznym sporze część z nich została przeinaczona lub zawłaszczona przez konkretną narrację polityczną).

Piłeczka jest po stronie obywateli, bo to oni – to my! – musimy się uczyć, że od polityków, od naszych reprezentantów na scenie politycznej, należy wymagać. Precyzyjne wymagania należy stawiać każdemu, kto decyduje się wejść do szeroko rozumianej służby publicznej, a kogo *de facto* opłacamy z naszych podatków – niezależnie od tego, czy jest politykiem centralnego czy samorządowego szczebla, czy też urzędnikiem państwowym. Od każdego mamy prawo wymagać lojalności wobec obywateli, wobec Konstytucji, prawa, a także wobec zasad etycznych (obowiązków i powinności – o nich za chwilę), które będą stawiane ponad prywatnymi korzyściami danej osoby. To wymaganie ze strony obywateli świadczy o tym, na ile poważnie traktują oni politykę i sferę rządu. A to już znacznie więcej niż akt oddania naszej wolności politycznej w ręce politycznych decydentów. Wolność ta zawsze łączy się z wartościami, a te z kolei dominują drugą ze sfer, stanowiących element etyki rządu.

Kategoria druga, proces (*process*), rozumiana jest jako unikatowy zestaw obowiązków i powinności (*duties and obligations*), które w sposób rozumny i odpowiedzialny powinno się zakładać, wchodząc do służby publicznej. To zadania dla wszystkich liderów, ale również dla każdego, kto w jakikolwiek sposób chce zbliżyć się do spraw związanych z życiem i funkcjonowaniem wspólnoty, społeczeństwa, państwa. Zestaw, jaki powinno się zakładać, w jaki powinno się wierzyć na każdym poziomie tego zaangażowania – począwszy od wspólnoty osiedlowej czy dzielnicowej, aż po poziom ogólnokrajowy.

Skoro jako członkowie społeczności dajemy innym jej członkom – osobom publicznym lub politykom – mandat do działania w naszym imieniu, to chcielibyśmy przynajmniej spodziewać się, że będą oni działali wedle ściśle określonych wartości, które i my jesteśmy w stanie uznać za swoje. Chcemy, by nasze potrzeby traktowali jako cele polityki i nadawali im walor wykonalności. Dobrze byłoby móc mieć nadzieję, że w swoich działaniach będą mieli na uwadze dobro wspólne i przedłożą je ponad partykularne czy partyjne interesy. Chcemy ufać, że będą dobrze gospodarować finansami publicznymi i dbać o majątek, który wspólnie określamy jako skarb państwa. Czyli – *de facto* – że będą dobrymi gospodarzami, troszczącymi się o dobro i własność każdego z nas. Do tego przecież – historycznie i filozoficznie rzecz ujmując – ich wynajmujemy. Rząd jest tu niczym woźnica, który ma nas bezpiecznie dowieźć do wyznaczonego celu podróży. Może oczywiście wybrać znaną sobie drogę, ale (*vide* założenia umowy społecznej) to my wyznaczamy cel. Elementem istotnym jest tu możliwość wypracowania konsensusu, oznaczającego „zgodę powszechną na ogólny kierunek”, a zatem i na ogólne wartości i cele, które nie muszą – a nawet nie powinny – być przedmiotem politycznego handlu; wartości i cele, na które już zdążyliśmy się umówić, a które w mniejszym lub

większym stopniu będą stanowiły przedmiot zainteresowania poszczególnych polityków czy partii. Zakładając pluralizm jako warunek *sine qua non* musimy mieć świadomość, że poza nienegocjowalnym *core'em* wartości/wolności/celów, akcenty przy ich realizacji mogą być różnie rozłożone. I dobrze. Jednak dla pełniejszej realizacji etyki rządu konieczna jest także jakość samego przywództwa, wprost eliminującego ze sfery publicznej (znów: w każdym jej wymiarze) bylejakość, kłamstwo, manipulację, oszczerstwo czy najzwyczajsze chamstwo. Na przeciwnym biegunie znajdujemy jakość elit politycznych – a zatem ich przygotowanie i kompetencje w dziedzinie zaangażowania, które chcą podjąć.

W przypadku postrzegania etyki rządu z punktu widzenia procesu istotne są również wartości, przyjmujące charakter obowiązków i powinności (wspomniane *duties and obligations*). Cześć z nich wywodzimy wprost z samej umowy społecznej i rozumiemy je jako jej zabezpieczenie – mowa o sprawiedliwości, odpowiedzialności czy szacunku. Jednak to dopiero kolejne obowiązki i powinności, obok prawości, troski, szacunku, wywiązywania się z obietnic czy czterech nienegocjowalnych filarów demokracji, są postawą myślenia o etyce rządu. Podstawą, na którą bez większego problemu, podobnie jak na przywoływane już wcześniej wartości gruntowe, w sferze publicznej powinniśmy – a nawet musimy – się umówić.

Pierwszą wartością, niejako warunkującą kolejne, jest lojalność (*loyalty*) – taka, która potrafi przewycięzać konflikt interesów, z jakim wcześniej czy później mamy w polityce do czynienia, gdy przychodzi jednostce postawić interes publiczny ponad swój własny czy partyjny. Odpowiedź na pytanie: wobec kogo polityk lub urzędnik państwowy ma być lojalny wydaje się jasna, choć nie raz już – w grze interesów – to właśnie lojalność była przedmiotem handlu czy politycznych transferów. Dalej: uczciwość (*fairness*), rozumiana również jako bezstronność (*impartiality*), do których dodać należy obowiązek zachowania się w sposób godny i pamiętania o godności innych uczestników życia publicznego. Chodzi tu przede wszystkim o równe traktowanie wszystkich członków społeczności czy wspólnoty. Osoby wybrane na urząd powinny kierować się interesem wszystkich, a nie tylko tych, którym zawdzięczają swoją polityczną pozycję. Mają być dla wszystkich, zaś działania, jakie prowadzą, powinna cechować odpowiedzialność (w znaczeniu *accountability*, czyli przyjmowanie/akceptacja odpowiedzialności dla uczciwego i etycznego prowadzenia spraw wobec innych/drugich), a także transparentność działań (*transparency*), jaką zapewnia choćby stała łączność z wyborcami, organizowanie spotkań i debat publicznych, prezentacja projektów, a także utrzymanie otwartego dostępu do dokumentów, ustaw, projektów, raportów – słowem: wszystkich dokumentów poza tymi, które sklasyfikowane są jako tajne. Owa przejrzystość powinna

cechować wszystkie podmioty życia publicznego. Ostatnią, choć nie mniej istotną wartością, jest przywoływana na początku uprzejmość (*civility*), pozwalająca na zachowanie ładu i porządku w sprawach publicznych, usprawniająca działanie administracji zarządczej na każdym jej szczeblu. Nie chodzi bowiem wyłącznie o dbałość o opinię czy wstęp do gry interesów. Uprzejmość, której brak wywoływał niegdyś „powszechną wzgardę i odrazę”, ma „tworzyć pozytywne relacje międzyludzkie, łagodzić napięcia, budzić zaufanie, zapewniać spokój” (Tadeusz Gadacz, *O bezprawiu i przyzwoitości. Wady i zalety moralne dla mądrych ludzi na trudne czasy*). Etyka rządu, wzbogacona o szczerą uprzejmość, może być po prostu skuteczniejsza i – niemal dla wszystkich, poza nałogowymi nienawistnikami – łatwiejsza do praktykowania.

Ostatnią kategorią etyki rządu jest polityka (*policy*), pojmowana jako sposoby etycznego podejmowania decyzji w najistotniejszych kwestiach. Ważne są tu cele polityczne, stanowiące podstawę procesu podejmowania decyzji, oraz ich uzasadnienie. Sam proces to zawsze dialog dwóch władz umysłowych człowieka – jego rozumu i woli. To rozpoznanie, co jest dobre, a co złe dla danej wspólnoty/państwa; co pozwoli na polepszenie jakości życia, standardów działania, sprawności usług publicznych, zarządzania i administrowania na każdym ze wskazanych już wyżej poziomów. To zawsze akt świadomego wyboru lub świadomego zaniechania, który powinien być kształtowany na podstawie określonych wartości (*vide* dwie poprzednie kategorie etyki rządu) oraz zespołu celów, których realizacja służy rozwojowi danej wspólnoty. Etyczne decyzje podejmuje się zatem mając na uwadze zgodność z umową społeczną, z wartościami reprezentowanymi przez daną wspólnotę i w końcu: z celami, jakie założono dla jej rozwoju. Decyzja ma rozstrzygać problemy społeczne, odpowiadając zarówno na potrzeby doraźne, jak i długofalowe, przy czym człowiek nie może stanowić w niej narzędzia do realizacji partyjnych interesów. Ostatecznie, decyzja stanowi najczęściej wypadkową potrzeb, jakie oczekują na zaspokojenie, i możliwości, pozwalających w większym czy mniejszym stopniu na ich realizację.

W wersji idealnej życzylibyśmy sobie, aby budżet odwzorowywał wartości, jakie są istotne dla danej wspólnoty, a jednocześnie nie przyczyniał się do łamania podstawowych praw i wolności każdego człowieka, pogłębiania wykluczeń czy podziałów społecznych.

Dobrym przykładem tego rodzaju decyzyjności są choćby kwestie związane z opracowaniem budżetów – czy to na poziomie lokalnym, czy krajowym. Tak jak „konstytucja państwa powinna być taka, by nie naruszała konstytucji obywatela” (Stanisław Jerzy Lec), podobnie w wersji idealnej życzylibyśmy sobie, aby budżet odwzorowywał wartości, jakie są istotne dla danej wspólnoty, a jednocześnie nie przyczyniał się do łamania podstawowych praw i wolności każdego człowieka, pogłębiania wykluczeń czy podziałów społecznych. Oczywiście kwestie takie dużo łatwiej realizować na przykład w budżetach obywatelskich, gdzie – w ramach zaproponowanych projektów – obywatele/wspólnoty/stowarzyszenia mają możliwość przedstawiania własnych projektów, a następnie wyboru spośród nich, czyli decydowania o takim a nie innym podziale środków i przydzielaniu ich na realizację wskazanych inwestycji, które danej społeczności wydają się najbliższe/najpotrzebniejsze. Łatwiej również budować etyczny budżet dla wspólnot mniejszych – gmin czy miast, które będą alokować konkretne kwoty, podążając ścieżką potrzeb. Jasne, i tu nie jest prosto. Zawsze pojawiają się pytania: jakie dziedziny są priorytetowe (i dlaczego); gdzie trzeba dokonać cięć (i dlaczego); jakie programy czy projekty zyskają finansowanie (i dlaczego). To są, a przynajmniej powinny być, decyzje uwzględniające wskazany wyżej aspekt etyczny. Oczywiście nie można przy tym pominąć czynnika ekonomicznego, opłacalności inwestycji etc. Niemniej utworzenie parku zamiast kolejnego parkingu, wstrzymanie wydawania pozwoleń na budowę np. w korytarzach powietrznych miasta, rezygnacja z nowej galerii handlowej na rzecz ochrony lokalnej przedsiębiorczości, wydatkowanie pieniędzy na ścieżki rowerowe, ogrody kieszonkowe, siłownie na wolnym powietrzu czy programy integracji seniorów – to wszystko są decyzje o charakterze etycznym. Pytamy, co i dlaczego jest dla nas ważne, gdzie są priorytety. Jeśli dysponujemy określoną pulą pieniędzy, to wartości i cele wskazują nam priorytety. Budżet ma oznaczać nie tylko wzrost ekonomiczny, ale także wzrost w dziedzinie wartości, a wśród tych znajdziemy również lepsze samopoczucie, zdrowie czy poczucie godności obywateli, członków danej wspólnoty. Pierwsze zadanie w tej dziedzinie nie jest aż tak skomplikowane: dokładać starań, by decyzje budżetowe były etyczne, to znaczy: odpowiedzialne, nastawione na interes społeczny, a nie na realizację partyjnych czy partykularnych celów; by sposób wydatkowania pieniędzy nie wzbudzał kontrowersji społecznych i etycznych, również gdy idzie o dobór wykonawców, system prowadzenia prac czy ich ostateczny efekt.

Trudniejszą kwestią są decyzje dotyczące budżetu związanego z naszym bezpieczeństwem, zdrowiem, finansowaniem nauki, edukacji, rozwojem infrastruktury, kwestiami klimatycznymi, wyzwaniem współczesnej kultury czy transferami socjalnymi. Nie mówimy już bowiem o postawieniu ławki, załataniu dziury w chodniku,

zorganizowaniu osiedlowej siłowni czy założeniu klombu. To akurat sprawy proste i na ogół mało kontrowersyjne, jak to przeważnie bywa w przypadku realizacji wartości czy potrzeb niższego rzędu. Jednak i one nie są pozbawione znaczenia, gdyż pozwalają wspólnocie na realizację i manifestację wartości, a politykom i innym decydom w sferze publicznej na budowanie zaufania, dającego im mandat do dalszego, często znacznie szerszego działania. Tu etyka rządu po prostu się opłaca.

Działanie na rzecz obywateli, w tym respektująca wartości i cele sprawność decyzji politycznych, może przynieść również inny dobry skutek. Poza widocznie sprawniejszym i lepiej zarządzanym państwem, stawiamy bowiem kolejne kroki w procesie odnowy wiary obywatelskiej, bodaj najważniejszej dla wybrnięcia z kryzysu, z którym boryka się demokracja liberalna (*vide* Yascha Mounk, *Lud kontra demokracja. Dlaczego nasza wolność jest w niebezpieczeństwie i jak ją ocalić*). Jeśli bowiem oskarża się o coś sferę publiczną czy politykę, to w najszerszym znaczeniu zarzuca się jej właśnie głęboką degradację etyczną, a przez to utratę zaufania lub – co może i gorsze – powodowany głębokim rozczarowaniem brak jakiegokolwiek zainteresowania nimi. Drogą wyjścia z tego kryzysu wydaje się kompromis – znów: dotyczący wartości i celów, ale także metod, pozwalający na przywrócenie tradycyjnych form dobrego rządzenia wraz z naprawą wszystkich bezpieczników, określających ramy dobrze funkcjonującej, stabilnej demokracji. Mowa oczywiście o zapewnieniu sobie zarówno doraźnych rozwiązań – na dziś, w trwającej właśnie w Polsce kampanii wyborczej, na „tu i teraz”, ale też długofalowych strategii, w których najważniejsze jest nie tylko wygranie tych konkretnych wyborów, ale myślenie już o kolejnych, które będą wyzwaniem jeszcze poważniejszym i rozstrzygającym. Na każdym jednak poziomie konieczne jest przywrócenie zainteresowania polityką oraz edukacja społeczna i polityczna, a także działania odpowiadające wartościom i celom istotnym dla wspólnoty, które pozwolą na odzyskanie zaufania do polityki jako procesu. Procesu, który ma nie tylko wymiar gry interesów, ale również walor troski o wolność indywidualną i polityczną każdego z obywateli. I znów: w tym wymiarze dobre rozpoznawanie celów, ku którym ma zmierzać wspólnota, rozeznanie tego, co leży w jej interesie, czy wreszcie: działanie w zgodzie z etyką rządu jest korzystniejsze niż trwanie w stanie niedopowiedzeń, braku współpracy, wzajemnej niechęci czy wręcz chaosu.

MY I ONI, ONI I MY

By jednak myślenie w perspektywie etyki rządu, w tym zarządzanie przez wartości i przez cele, było realne, musimy spełnić przynajmniej jeszcze jeden warunek. Kompromisy, debaty i umowy są możliwe tylko wówczas, gdy jesteśmy w stanie podjąć dialog, co z kolei oznacza umiejętność zidentyfikowania wspólnych, najbardziej nawet podstawowych wartości – choćby jednego punktu, co do którego potrafimy się zgodzić. Potrzebna jest otwartość i dobra wola. Na tym jednak nie koniec. Jak pisała Maria Ossowska: „Potrzebni są ludzie uczciwi wobec siebie i wobec innych, ludzie, którym się ufa. Brak zaufania bowiem w obcowaniu z ludźmi czyni społeczeństwo chorym”. Tak, dzielenie społeczeństwa to choroba; budowanie ideologicznych murów między członkami jednej wspólnoty to choroba; antagonizowanie i generowanie wrogości wewnątrz jednego społeczeństwa to choroba; zawłaszczanie czy polityzacja wartości to choroba; zawłaszczanie symboli to choroba; polityka budowana na kłamstwie to choroba; mitologizacja to choroba... Choroba, która toczy nas od lat, i na którą próbujemy znaleźć lekarstwo.

Wta choroba nienawiści wobec wszystkiego, co odmienne, najdobitniej świadczy o słabości aktualnej władzy. Sama figura innego nie jest przy tym kategorią nową – „inny” zawsze istniał w opozycji do „ja”. „Oni” byli i nadal są odróżnialni od każdego „my”, istotnym jest jednak moment, kiedy w odróżnieniu od „swoich” podkreśla się wielowymiarową obcość „innych”. I dalej, rozpoznając i uwypuklając ów element obcości, tworzy się narrację – znamy ją przecież doskonale nie tylko z lokalnego podwórka – która kreuje niepewność i podsycia dość naturalny lęk przed nieznanym. W kolejnym kroku „inny”, „obcy” przeistacza się we „wroga”. Ten zaś zostaje uprzedmiotowiony, odczłowieczony, doprawiony strachem, a następnie wykorzystany w takiej czy innej politycznej, społecznej lub ekonomicznej batalii. Ta obcość, inność, a wreszcie wrogość staje się narzędziem budowania murów, stawiania mniej lub bardziej metaforycznych zasieków; narzędziem podziału, gdzie gębę „obcych” przykleja się już nawet tym, którzy nominalnie przynależą do tej samej społeczności czy wspólnoty państwowej. Kategoria stawiająca na hasło „My i Oni, Oni i My” (zawsze w domniemanej kontrze) determinuje zachowania, rozmowy, wybory; zamyka w bańkach, w jakimś sensie odczłowiecza. Ten podział miał w historii świata tragiczne konsekwencje. Miał i nadal ma. Takie działanie to nie tylko brak etyki rządu wobec uchodźców, osób LGBTQ+ czy każdej innej grupy podpadającej pod kategorię „inny = wróg”. To brak etyki w ogóle; brak wartości lub używanie ich w sposób instrumentalny, przez to automatycznie degradujący je.

Pocieszające jest, że – co wiedział już Nicolo Machiavelli – „rząd, który sieje zamęt, jest rządem słabym”.

Tymczasem prawdziwa etyka rządu musi rozpoczynać się od dialogu. Dialogu, który opłaca się każdej ze stron. Dialogu o wartościach, celach i zasadach, możliwych do przyjęcia jako wspólne. Gdy zatem zastanawiam się, czy można dziś sensownie myśleć o rządzie, który byłby etyczny, to myślę, że musiałby on realizować cele odno-

Prawdziwa etyka rządu musi rozpoczynać się od dialogu. Dialogu, który opłaca się każdej ze stron.

szące się do wartości reprezentowanych przez obywateli. To pierwszy krok, by kształtować politykę, instytucje, procesy konieczne dla zapewnienia stabilności i ciągłości państwa, by co chwilę nie potykać się o spory światopoglądowe. To także szansa, by prowadzić kampanie, lobbować,

uczyć, zarządzać, budować służbę publiczną umawiając się na podstawowy „koszyk” wartości, które są dla nas korzystne, skuteczne, jednoznaczne i niekontrowersyjne. To w takim miejscu musimy się spotkać, by odbudować Polskę. Taka polityka musi być racjonalna, stanowić jeden z wyznaczników przynależności kraju do cywilizacji zachodniej. Musi być zakotwiczona w myśleniu i sprawczości w opozycji do bierności, w faktach stanowiących odpowiedź na pozory czy wreszcie w celach, równoważących szkodliwe mity. Bo właśnie taką politykę, taką sferę publiczną możemy wypracować, jeśli weźmiemy pod uwagę wymagania etyki rządu.

Magdalena M. Baran

Doktor filozofii, historyk idei, publicystka; adiunkt w Instytucie Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. Zajmuje się problematyką wojny, etyką wojny, międzynarodowym prawem dot. wojny i pokoju, odbudową społeczeństw postkonfliktowych, filozofią polityki, etyką rządu.

Autorka książek „Znaczenia wojny.

Pytając o wojnę sprawiedliwą” (Biblioteka Liberté! 2018), „Oblicza wojny (Arbitror 2019), „Był sobie kraj. Rozmowy o Polsce” (Biblioteka Liberté! 2021).

Członkini rady programowej „Igrzysk Wolności”.

Redaktor prowadząca miesięcznik „Liberté!”

Prowadzi podcast „Jest sobie kraj”, w którym z punktu widzenia idei/myślenia o Polsce rozmawia z rodzimymi intelektualistami. Pracuje nad książką poświęconą etykom rządu.

Copyright Fundacja Liberté! 2023

Redakcja i korekta: Katarzyna Bieńkiewicz

Projekt graficzny: POLKADOT Studio Graficzne

LIBERTÉ!